

Jego zasady



ADOLF ABRAHAMOWICZ

Jego zasady

KOMEDIA W JEDNYM AKCIE

OSOBY:

FILC — były sędzia, właściciel realności

AGNIESZKA — jego żona

EUFROZYNA, HORTENSJA, ROZALINA — córki

WINCENTY

DIONIZY

ANZELM

JAN — służący

Salon skromnie umeblowany, na ścianach portrety, na biurku zegar.

SCENA I

JAN, *później* WINCENTY.

JAN

sam

Nie wiem, czy jest na świecie podlejsza służba, jak być lokajem; nieraz już sobie myślałem, co gorsze: lokaj, fiakier czy kominiarz? Jeszcze to lokaj u wielkiego pana, to pół biedy, ale tak jak ja, u urzędnika, co ma żonę jędzę i trzy córki, których wydać nie może, diabeł by nie wytrzymał!... To jedno tylko podoba mi się tutaj, że jestem z moim panem całkiem za pan brat. Często się też zdarza, iż jak nas razem widzą, to nie wiedzą, kto z nas pan, a kto lokaj; z tego wnoszę, że albo my obadwa¹ do lokajów podobni albo do panów.

Sługa, Pan

WINCENTY

wchodzi, patrząc na JANA

Czy to szanowny i kochany gospodarz?

JAN

do siebie

A co? Nie mówiłem, ja przecież na pana stworzony. *Do WINCENTEGO zwracając się.* Nie gospodarz, proszę pana, ale lokaj gospodarza.

WINCENTY

Mój kochany, czy tu mieszka pan Filc?

JAN

A mieszka.

WINCENTY

Czy go zastałem?

¹obadwa — dziś: obydwaj. [przypis edytorski]

JAN

Wyszedł, powiedział, że wnet powróci — ale pani jest w domu — jak mam oświadczyć?

WINCENTY

O nie! Broń Boże! Chciałbym koniecznie widzieć się z samym panem; proszę cię, mój kochany... Jak ci na imię?

JAN

Jan, proszę wielmożnego pana.

WINCENTY

Zatem, mój drogi Jasiu... *rozglądając się po pokoju* widzę, że z ciebie porządny służący; ani jednej muchy w pokoju... nie mógłbyś mi powiedzieć, twój pan nie otrzymał przed tygodniem listu?

JAN

Co to, to nie wiem.

WINCENTY

Nie spodziewano się tu wuja?

JAN

I owszem — państwo ciągle mówią o jakimś wuju, niecierpliwie oczekują jego przyjazdu.

WINCENTY

Czy być może? Powiadasz, że niecierpliwie go oczekują? Ale czy z radością?

JAN

O! Z wielką...

WINCENTY

Mój Jasiu, kto tu jest główną osobą w domu?

JAN

do siebie

Umie człowieka sobie ująć. *Do WINCENTEGO* Kto tu główną osobą w domu, to trudno powiedzieć. Panu się zdaje, że to on, mnie się zdaje, że ja, ale co pani powie, na tym zawsze się kończy. Ale pójdę obaczyć, może już pan powrócił.

wychodzi

WINCENTY

sam

Na mój list nie odebrałem odpowiedzi, a tu oczekują mnie z niecierpliwością? Dwie sprzeczności; mam przy tym wszelkie prawo przypuszczać, że mnie przyjmą nie najlepiej. Mam dwa kardynalne błędy: pustą kieszeń i zdrowy żołądek. Rzecz dziwna, wszyscy w Ameryce robią fortuny, ja pojechałem, straciłem resztę grosza i wracam podszyty wiatrem. Sprzysięgły się na mnie losy; nic mi się nie wiedzie. Mówią ludzie, że kto ma nieszczęście w kartach, jest szczęśliwym w miłości i odwrotnie; gdzie tam, nawet i z tym przysłowiem jestem w niezgodzie. Ile razy zgrawszy się w karty biegłem do ukochanej, aby się pożalić, tyle razy zastałem ją nie samą; ile razy szedłem się odbijać przy zielonym stole po zdradzie ze strony ulubionej, tyle razy zgrywałem się jak skrzypce. W końcu zachciało mi się Ameryki. Siadłem na statek i na początek dostałem... morskiej choroby. Przybywam wreszcie do Ameryki i po długiej kampanii z muchami, bąkami, z obrzydłymi gadami i całym istic amerykańskim zoologicznym plugastwem znów powracam jak syn marnotrawny na łono rodziny — i znów miota mną niepewność, czy i jak mnie tu przyjmą. Słowem, ciągle mnie coś trapi. Ktoś nadchodzi... pewno Filc, siostrzeniec, w którym sobie upodobałem; ciekaw jestem, jak wygląda — nie widziałem go nigdy. Oho! Głos kobiety? Pewno: żona... Wolałbym wprzód z nim się zobaczyć; może jaka jędza. Lepiej będzie dać drapak i nadejść później; zawsze z mężczyzną sprawa łatwiejsza. Strzeżonego pan Bóg strzeże... umykajmy!

Wychodzi.

JAN

Wchodząc.

Proszę wielmożnego pana, mój wielmożny pan nie powrócił jeszcze. *rozgląda się* Cóż to? Już go nie ma? Ulotnił się jak kamfora! Podejrzana figura. Czy tylko co nie świsnął?

SCENA II

JAN, FILC.

FILC

zziębnięty w futrze — do siebie

Ile razy chcę na czczo pozalać interesu, tyle razy wszystko pozapominam, a do tego zawsze porządnie zziębnię. *zwraca się do służącego* Cóż ty, gapiu, śniadania jeszcze nie przygotowałeś?

JAN

Zaraz przyniosę. Cóż ja temu winien, że nie gotowe?

Wychodzi.

SCENA III

FILC *sam*

FILC

Codziennie jadam o pół godziny później; wkrótce do tego doprowadzą, że śniadanie dostanę po obiedzie, obiad po kolacji, a kolację na drugi dzień zamiast kawy. Przysłowie powiada: „Chcesz być szczęśliwym, miej skromne żądania”. A któż mógł mniej żądać ode mnie? Pamiętam gdyby dziś, a lat temu z górą trzydzieści, będąc nieodżałowanej pamięci kawalerem, byłem najszczęśliwszy; pragnąłem jedynie spokoju. Rano kawka z rogalikiem, świeże maselko, później gospodarski, ale smaczny obiadek, *połyka ślinkę* następnie poobiednia drzemka, wieczorem kilka robrów wista, a na dobranoc partia szachów. Najlepsi przyjaciele mawiali mi wówczas: ożeń się, nie szukaj posagu, lecz dobrej gospoii. Otóż nie szukałem posagu i ożeniłem się, lecz zamiast upragnionego spokoju odbywam w domu trzydziestoletnią wojnę. W małych i wielkich utarczkach, zawsze pokonywany, zmuszony jestem nieraz stawać do bitwy z próżnym żołądkiem.

SCENA IV

FILC — JAN.

JAN *wchodzi i na tacy przynosi herbatę, jeden rogalek i dwa kawaleczki cukru.*

JAN

stawiając herbatę na biurku

Herbatka dla wielmożnego pana.

FILC

Cóż ty, niedołego, na starość ogłupiałeś? Wszak wiesz, że zawsze kawę piję ze śmietanką i kożuszkciem.

JAN

Ha, cóż ja na to poradzę, kiedy pani powiedziała, że od dnia dzisiejszego ci, co kawę pili, dostaną herbatę, a służba — nie wyłączając proszę wielmożnego pana nawet mnie i guwernantki — zamiast herbaty mleko, i to na wpół z wodą rozpuszczone... bawarka²... Wielmożny panie, popatrz się... *wskazuje na surdut* dawniej zaledwie wlałem w pańskie rzeczy, a teraz tak leżą na mnie jak stary worek; ja mleka pić nie mogę.

²bawarka (fr. *Bavaroise*) — rodzaj napoju sporządzanego z herbaty i mleka, doprawionego syropem z paproci lub kwiatów pomarańczy; bawarka znana jest z kuchni francuskiej, została nazwana ponoć na cześć księcia bawarskiego, który towarzyszył księżniczce Palatynatu Reńskiego, Elżbiecie Charlotcie (Liselotte) z Bawarii, gdy w 1671 r. przybyła do Paryża na swój ślub z Filipem I Orleańskim, młodszym bratem Króla Słońce, Ludwika XIV. [przypis edytorski]

FILC

Ani ja herbaty.

JAN

Aha! Zapomniałem panu powiedzieć: był tu jakiś pan.

FILC

Kto taki?

JAN

Właśnie że tego nie wiem; nie chciał powiedzieć, jak się nazywa, rozpytywał się tylko o pana i...

FILC

I...?

JAN

Kto głową w domu. Ja mu powiedziałem, że to jak czasem.

FILC

Byłeś gap, zostaniesz gapiem.

JAN

Dziękuję. E! To jakaś podejrzana figura, dobrze, że czego nie świsnął.

FILC

A cóż to znów, do kata: jeden wyschnięty rogalek i dwa małe kawałeczki cukru? A! To wściekłość porywa! O, moja luba pani małżonko, dość już tej sekatury!³ *wywraca filiżankę, rzuca rogalkiem* Wolę pozostać na czczo. Gdybym był lepiej żywiony, dalipan, dostałbym z irytacji apoplektycznego ataku!

Slużący zabiera herbatę i wychodzi — wchodzi AGNIESZKA.

SCENA V

FILC — AGNIESZKA.

AGNIESZKA

Cóż pan tak hałasujesz? Wiesz dobrze, że ja tego nie znoszę, że lubię spokój.

FILC

na stronie

To wyborne, ona lubi spokój! *głośno* Chcesz mnie pani zagładzić, pogrzebać, zamiast ulubionej mojej kawki, dajesz mi płukankę do ust?

AGNIESZKA

Tylko nie irytuj się pan i nie zakłócaj porządku domowego. Jestem zmuszoną wprowadzać nowe oszczędności, majątku, prawda, nie masz pan, ale za to trzy dorosłe córki.

FILC

Ale kiedy oszczędności twoje zawsze się rozpoczynają od mego żołądka, a zresztą to nie ja, ale pani masz trzy córki.

AGNIESZKA

Znowu dysputa? Wiesz, jak jej nie lubię, skoro jednak weszliśmy na tę drogę otwartości, pozwól, że ci przypomnę, co powiedziałam, gdy nam się urodziła pierwsza córka.

FILC

Co? Proszę, proszę.

AGNIESZKA

Że to do niczego, kłopot niepotrzebny, lecz moje perswazje puszczałeś pan z wiatrem, aż nareszcie urodziła się druga, a wkrótce i trzecia. Zaręczam, że gdyby nie ja, byłbyś pan z cyfrą córek do *absurdum* doprowadził!... Ale stało się, więc się nie odstanie.

³sekatura (daw.) — nękanie, prześladowanie kogoś. [przypis edytorski]

FILC

Zapewne...

AGNIESZKA

Wychowałam je panu jak Bóg przykazał, a pan co ze swej strony zrobiłeś? Czy postarałeś się chociażby o taką bagatelkę jak konkurenci? O! Prawdziwie czuły ojczulek z ciebie, o nic się nie troszczysz, tylko o swój własny żołądek.

FILC

Przede wszystkim muszę powiedzieć, że wyszukanie konkurentów nie jest znów taką bagatelką, jak ci się zdaje, szczególnie gdy nie ma posagu, pomimo to było ich dosyć, lecz któż temu winien, że pani postanowiłaś wydawać córki po kolei; póki najstarsza nie wyjdzie, młodszej nie dasz. Pani myślisz, że to jak z masłem, dopóki stare nie wyjdzie, nie napoczniesz świeżego?...

AGNIESZKA

Konkurenci?... Co za konkurenci?... Jacy? Bardzo ciekawa...

FILC

Naprzód: sędzia powiatowy, mój kolega, z majątkiem, ogólnie poważany.

AGNIESZKA

Sędzia? Kolega pański? Cóż to za partia? We wszystkim podobny do ciebie... safandula, bez energii, a nawet tak samo zbudowany jak pan. Nie wierzę w przesady, założyłabym się jednak, że miałby same córki.

FILC

No, pał diabli sędziego, ale cóż miałaś przeciw adiunktowi? Ten już pewnie w twoim guście zbudowany, w każdym razie do mnie niepodobny.

AGNIESZKA

Pi!... adiunkt! Cóż to za posada? Jakaż egzystencja?

FILC

Młody człowiek, mógł awansować.

AGNIESZKA

Awansować... awansować... Pięknie by wyszły moje córki, czekając na ten wasz awans. A ty, czyż starając się o mnie nie upewniałeś mnie i całą moją rodzinę, iż do dwóch lat zostanę apelacyjną konsyliarzową... a dotąd czym jestem? He? Nędzną sędziną; szczęście jeszcze, że cię nie spensjonowano... a i to zawdzięczasz jedynie mojej protekcji.

FILC

Umhu! Od czasu, jak się ożeniłem, wszystko ci zawdzięczam... Zresztą nie zapominaj, moja pani, iż nie miałaś żadnego posagu i że jedynym moim rywalem był jednooki diurnista⁴ budową śledzia przypominający.

AGNIESZKA

z irytacją

Jednooki, ale miał wzrok doskonały i nie był diurnistą, tylko kancelistą; bardzo proszę nie przekreślać.

FILC

Niech będzie i kancelista; konstatuje tylko, że brakło mu lewego oka, za to na prawe zezował⁵ kapitalnie.

AGNIESZKA

Dość! Nienawidzę rekryminacji⁶, tym bardziej, gdy mam panu coś ważnego do powiedzenia.

⁴*diurnista* a. *dietariusz* — urzędnik niezatrudniony etatowo, pobierający wynagrodzenie dzienne (diety). [przypis edytorski]

⁵*zezował* — w oryg. zapis: *zézował*, a więc wym.: „zyzował”. [przypis edytorski]

⁶*rekryminacja* (daw.) — wzajemne obwinianie się o coś, odpowiadanie oskarżeniem na oskarżenie. [przypis edytorski]

FILC

A prawda, ja miałem pani także coś powiedzieć... Co to, u diabła?
naciera czoło, przypominając sobie

AGNIESZKA

Z Anzelmem rzecz prawie ukończona. Oświadczył się wczoraj stanowczo Hortensji i tylko mariaż zawisłym⁷ uczynił od przyzwolenia wuja.

FILC

A cóż będzie z Eufrozyną?

AGNIESZKA

Cóż ma być?

FILC

Przecież starsza...

AGNIESZKA

Cóż to ma do rzeczy?

FILC

Jestem tego samego zdania, utrzymywałaś jednak, że nie wydasz młodszej, dopóki starsza nie będzie mężatką.

Mąż, Żona

AGNIESZKA

Zrobię wyjątek, byle przekonać pana, że nigdy racji nie masz.

FILC

No, kto ją zrozumie, dam mu dukata.

AGNIESZKA

Możesz go sobie schować; tymczasem przygotuj się na przyjazd wuja Anzelm... po-
wiadają, że to ma być dziwak...

FILC

Już ja sobie dam z nim radę.

AGNIESZKA

Kto by go nie znał, mógłby myśleć, że to nie wiedzieć jaki mąż; a to Boże zmiłuj się!...
Na troje dzieci nie ma ani jednego syna!

Żona, Mąż, Syn,
Mężczyzna, Wina, Obyczaj

SCENA VI

Ciż — ANZELM.

wpada skonfundowany

ANZELM

Przepraszam państwa, iż tak niespodziewanie wpadłem, ale nagły interes...

AGNIESZKA

Bardzo prosimy, właśnie mówiliśmy o panu.

ANZELM

Bardzo dziękuję; jestem zaniepokojony, powiedziano mi, iż mój wuj nagle do państwa przyjechał.

AGNIESZKA

Nic o tym nie wiemy.

ANZELM

Dziś rano odebrałem list od niego, donosi, że przyjedzie, a po drodze mówiono mi, iż go już u państwa zastanę.

AGNIESZKA

Tak nagle i niespodziewanie!

⁷*zawisły* (daw.) — zależny. [przypis edytorski]

FILC

Czekajcie no... coś mi Janek mówił... *namyśla się* Patrzcie państwo, byłbym zapomniał!
Był tu przed chwilą jakiś jegomość...

AGNIESZKA

Otóż masz! To dopiero mąż! Od godziny gdera⁸, a o najważniejszej rzeczy zapomniał.

FILC

Wiesz dobrze, iż na *czczo* nic nie pamiętam. Jan to dokładnie opowie. Janie! Janie!
wchodzi JAN

AGNIESZKA

do JANA

Mów prędzej: kto tu był?

JAN

Kiedy, proszę wielmożnej pani...

AGNIESZKA

A to tuman!... Przed chwilą?

JAN

Był, był, proszę wielmożnej pani...

AGNIESZKA

Ależ kto był?

JAN

Jakiś jegomość.

AGNIESZKA

Jak się nazywa?

JAN

Albo ja wiem!

AGNIESZKA

Od czegoż cię trzymam, gawronie?

JAN

Cóż ja winien, kiedy nie powiedział, jak się nazywa...

AGNIESZKA

Więc czegoż właściwie chciał? Ach! Cierpliwości!

JAN

Dopytywał się o pana...

ANZELM

To on! Z pewnością on! Przyszedł na zwiady.

JAN

Pytał się, kto głową w domu.

ANZELM

To on, to on!

JAN

Jakaś podejrzana figura.

ANZELM

To on, to on!

JAN

Dobrze, że co nie świsnął.

⁸*gderać* — narzekać, krytykować kogoś; w oryg. pisownia: *gdéra*, a więc wym.: „gdyra”. [przypis edytorski]

ANZELM
To on, to on!

AGNIESZKA
Co też pan pleciesz?

ANZELM
Z przerażenia nie wiem, co mówię. To bardzo zacny i prawy człowiek. Lecz jak państwo wiecie, jako stary kawaler ma pewne dziwactwa, nawet nieco sfiksował na punkcie zasad i taktu domowego, lecz tutaj nie mam najmniejszej obawy, w tak zacnym domu, jak państwa... tylko że te jego zasady...

AGNIESZKA
Jakież one są? Powiedz pan.

ANZELM
Zamiast objaśniać bliżej, wolę państwu dać pewne wskazówki... i tak np. co pani dobrodziejka zarządzi w domu, czy to dobrze lub źle, proszę się zawsze odwołać, iż stało się to na podstawie zasad domowych; na przykład powie pani dobrodziejka: ja rządę wszystkim w domu, ale dla zasady... *namyśla się nie* — toby nie było stosowne; ale tak: mój mąż rządzi wszystkim w domu, jednak tylko dla zasady... *namyśla się nie* — to także źle — tak najlepiej: rządźmy oboje... nie, w tym wypadku zasada nie da się zastosować...

SCENA VII

Ciż — HORTENSJA.

HORTENSJA
na stronie
A! Mój narzeczony...

ANZELM
Och, pani! W chwili tak ważnej...

HORTENSJA
Nie rozumiem pana...

ANZELM
Wuj przyjechał...

HORTENSJA
A!...

AGNIESZKA
Panie Anzelmie, radzi byśmy usłyszeć w końcu coś o tych zasadach szanownego wuja...

ANZELM
W tej chwili, pani dobrodziejko... *do HORTENSJI* Jak pani wiadomo, chciał panią poznać, a skoro pozna, niewątpliwie...

AGNIESZKA
Panie Anzelmie, czekamy...

ANZELM
W tej chwili, pani dobrodziejko... *do HORTENSJI* Skoro panią raz tylko zobaczy, zezwoli bez namysłu... *deklujuje* „Tak rzutem oka zaszczepiłaż⁹ nam w duszy żar, co nas wieczne pożera”...

AGNIESZKA
Ależ panie Anzelmie...

⁹zaszczepiłaż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż w funkcji pytającej; inaczej: czy zaszczepiła, czyżby zaszczepiła. [przypis edytorski]

ANZELM

Ach!... Zasady mego wuja? Zaraz... na przykład: mamy dzieci dla zasady... nie, źle... kochamy je dla zasady... także źle; zresztą to się nie da opowiedzieć. Sama pani dobrodziejka najlepiej zrozumie mego wuja, skoro go państwu przedstawię.

FILC

na stronie

Postrzelony...

ANZELM

Śpieszę się; muszę go odszukać... *do* HORTENSJI „Żegnaj mi, żegnaj, moja kochana, za chwilę znowu powrócę”...

AGNIESZKA

Panie Anzelmie, nie pozwól, abyśmy zbyt długo czekali na wuja...

ANZELM

Idę, idę... a w ręce pani oddaję skarby moje.

odchodzi

AGNIESZKA

do siebie

Sfiksował! *głośno* Hortensjo, trzeba się wujowi Anzelma przedstawić jak najlepiej. Bądź poważną, nie trzepocz się, trzymaj się prosto, mów mało...

FILC

Lepiej nic...

AGNIESZKA

Tylko ty nie gadaj. Boże! Same córki... i chce mieć głos...

HORTENSJA

Już ja go ugłaskam...

AGNIESZKA

A przyczesz się... fryzura trochę się popsowała.

HORTENSJA

Dobrze, mamó.

wychodzi

AGNIESZKA

z godnością

Mężu! Zbliża się chwila stanowcza; zbierz więc wszystkie zmysły, aby sprawy nie pokić. Idzie tu o przyszłość Hortensji, którą jeżeli pierwiej postanowiłam wydać aniżeli najstarszą córkę, Eufrozyne, to jedynie aby cię przekonać, że nigdy nie masz słuszności...

FILC

Słyszałem już o tym, słyszałem!

słychać dzwonienie

AGNIESZKA

Ach, otóż macie... już idą, a tu jeszcze nie posprzątane... i od czegoż pan jesteś głową domu?... A jak wyglądasz dzisiaj... mizernie, jak po tyfusie!

FILC

Nie piłem jeszcze kawy.

AGNIESZKA

Dostaniesz czarną po obiedzie.

FILC

To mi śniadania nie zastąpi.

JAN

wchodzi

Ten pan, co był przed godziną, pragnie się z wielmożnym panem widzieć.

AGNIESZKA

Ach... wuj! *do służącego* Proś, ale bardzo grzecznie. *służący wychodzi* Co ja pocznę? Alboż ja mam męża? To sto razy gorzej jak być wdową! *do męża* Jak ty wyglądasz?

FILC

Co ona chce od mego wyglądanania?

przygląda się w lustrze

SCENA VIII

Ciż — WINCENTY.

Wchodzi WINCENTY z miną radosną i robi gest największego uszanowania.

WINCENTY

Przepraszam najmocniej, iż tak natarczywie i obcesowo wchodzę, lecz państwo w porę byliście powiadomieni o moim przybyciu. *Podaje rękę FILCOWI, po czym kilkakrotnie się całują* Zapewne ściskam drogiego gospodarza?

FILC

W jego własnej osobie.

AGNIESZKA

Z nieutajoną radością oczekiwaliśmy pana, tak zacny wuj i prawdziwy opiekun zaszczyt tylko przynosi naszemu domowi.

WINCENTY

Przecucie, które często zawodzi, tym razem nie omyliło mnie, ono mi mówiło: w tym domu znajdziesz szczerłość, staropolską gościnność i serca otwarte.

AGNIESZKA

Gościnność u nas jest zasadą domową.

WINCENTY

Łaskawa pani, gościnność nie może być zasadą, cnota ta nie w głowie, lecz w sercu ma swoje siedlisko. Przystąpiwszy raz ten próg, należę *de facto* już do rodziny państwa, i to dla mnie najwyższe szczęście, *zwraca się do AGNIESZKI* Wszakże z ząną gospodynią tego domu rozmawiam, a moją od tej chwili ukochaną kuzynką?... Pozwól przeto, niech w dowód wielkiego szacunku uściskam twą śliczną rączkę.

całuje AGNIESZKĘ w rękę

AGNIESZKA

na stronie

Bardzo przyjemny! Niepotrzebnie tak się lękałam.

WINCENTY

Nie mogę utaić radości, którą serce me jest przepelnione na widok tej ciszy domowej, tego ogniska rodzinnego, tego przybytku wiecznej miłości i zgody...

AGNIESZKA

O tak, panie, gdzie są zasady i takt domowy, tam wszystko regularnie jak w zegarku idzie.

FILC

Nawet bez nakręcenia.

WINCENTY

rozgląda się po pokoju

Co to za wzorowy porządek u państwa, ani jednej muchy... ach! to kraj błogosławiony. Ja bo wracam z kraju gdzie muchy, pszczoły, owady i przeróżne gady wiecznie trapią człowieka, tego zaś, co życie uprzyjemnia, te dzikie plemiona, wśród których żyłem, nie

znają, na przykład: ani ozora z podlewą, ani szczupaka po żydowsku lub indyka z kasztanami.... nawet tak pojedynczych potraw nie mogą sobie przyswoić jak barszcz, zrazy lub barania głowa z pieprzem i imbirem.

AGNIESZKA

Dziś jeszcze każe to wszystko na obiad sporządzić, wszakże łaskawy pan nie odmówisz nam?

WINCENTY

Droga pani! Lepiej to może rozdzielić na kilka obiadów... przyjmuję zaproszenie na wszystkie... Wyobraźcie sobie państwo, że tam... w tym barbarzyńskim kraju jedynym moim pożywieniem była kawa.

FILC

To mój najulubieńszy napój.

WINCENTY

A jednak mogę z własnego doświadczenia upewnić, że kawa jest napojem najszkodliwszym; rozstraja nerwy, odbiera sen i sprawia nieustającą gnuśność i ospałość.

AGNIESZKA

do FILCA

Z czym się odezwiesz, to nie ma sensu.

WINCENTY

Pozwolicie państwo, że się ośmielę zapytać, gdzie jest szanowna rodzina? Wszakże Pan Bóg w swej najwyższej dobroci licznie was obdarzył?

Dziecko, Syn, Mąż, Żona

AGNIESZKA

Moje córki w tej chwili zajęte gospodarstwem domowym, dla zasady; mogę się pochwalić, że są bardzo gospodarne, przy tym lube jak trzy turkaweczki.

WINCENTY

A syna państwo nie macie?

AGNIESZKA

Niestety!...

WINCENTY

Może umarł?

FILC

Wcale się nie urodził...

AGNIESZKA

do męża

Nie masz się czym chwalić.

WINCENTY

na stronie

Umhu, rozumiem!

AGNIESZKA

To nie moja wina. Nadysputowałam i nairytowałam się dość, lecz mój mąż widocznie nie dbał o to, aby mieć syna.

FILC

Cóż ja na to mogę poradzić?

WINCENTY

Żał pani dobrodziejki zupełnie jest usprawiedliwiony; znany mi jest wypadek, że brak syna stał się powodem do rozwodu.

AGNIESZKA

Widzisz, jak nawet władze ustawodawcze piętnują takich jak ty małżonków...

WINCENTY

Ale mój Boże! Ja państwa nudzę... a to ranna godzina... pewnie pani dobrodziejce zabieram czas drogocenny?

AGNIESZKA

Jeśli pan dobrodziej pozwoli, pójdę zajrzeć do obory... czynię to zawsze dla zasady. Mężu, może oprowadzisz tymczasem pana po twoim gospodarstwie; lecz uprzedzam, że dział ten pozostawia nieco do życzenia.

WINCENTY

Z przyjemnością służę państwu; może razem oglądniemy? *Podaje rękę* AGNIESZCE Za-
czniemy jednak od obory... jak pani dobrodziejka powiada, dla zasady. Bardzo to dobra
zasada, samemu wszystkiego doglądać.

AGNIESZKA

Służę, bardzo chętnie! *na stronie* Podobały się moje zasady. Mądrej głowie dość na
słowie... a tak się lękałam...

FILC

Do obory na czczo? Chryste Panie! Co ona ze mną wyprawia!...

Wychodzą.

SCENA IX

DIONIZY

wchodzi i przegląda się po pokoju.

DIONIZY

sam.

Cóż to? W całym domu jak po dżumie, nikogo nie ma; czy się może co do miejsco-
wości pomyliłem? *wyciąga list i czyta* Na tym przedmieściu są trzy dworki: „dom poma-
lowany na żółto, dach na czerwono, tam są aniołki” *do siebie* z rożkami — „mój wybór
padł na starszą” Niewątpliwie tu, ale szalapat siostrzeniec pewnie nie uprzedził o moim
przybyciu. Ileż tu jest tych aniołków? Zapewne dwa; wybrał starszą. Nie lubię, jak kto
afektuje¹⁰... aniołki? Ślamazarnik czulostkowy.

Wchodzi JAN.

JAN

Co wielmożny pan sobie życzy?

DIONIZY

Gdzież państwo? Czy nie oczekiwano tu nikogo?

JAN

Owszem, zapowiedziany był przyjazd wuja pana Anzelma.

DIONIZY

do siebie

Przecież uwiadomił ich ten roztrzepaniec.

JAN

Lecz tenże przed kwadransem właśnie co przyjechał. Państwo wyszli razem do go-
spodarstwa.

DIONIZY

do siebie.

A to szczególne zdarzenie; cóż to za wuj Anzelma? Przecież drugiego nie ma. *do
służącego* Oświadczyć natychmiast państwu, iż pragnąłbym widzieć się z nimi; wiedzą już
o moim przybyciu... tymczasem podaj cygaro; sam się tu rozgoszczę.

JAN *podaje cygaro, po czym spiesźnie odchodzi.*

¹⁰afektować a. afektować się — rozczulać się, oddawać się czulostkowości. [przypis edytorski]

DIONIZY

sam.

Zabawne zdarzenie! Drugi wuj Anzelma! To niepodobna; musiało się niedołądź przesyśleć. Ale gdzież Anzelm? Powinien był mnie tu, na miejscu, oczekiwać. Sprzeciwiać się jego woli nie będę; nic nie mam przeciw temu małżeństwu, byle były zasady i takt w tym domu. *ogłada się po pokoju* Cóż to za bohomy? o ile z pomieszkania sądzić mogę... biurko stare, cygaro liche... O mój panie siostrzeńcze, zdaje mi się, że prócz błogosławieństwa i nędznej zapewne wyprawy z tego domu nic nie wyniesiesz.

SCENA X

DIONIZY, FILC, AGNIESZKA i WINCENTY.

DIONIZY

Nie wątpię, iż mój siostrzeniec uprzedził państwa o moim przybyciu; mam zaszczyt przedstawić się, jestem wujem i opiekunem Anzelma. Zapewne z szanownym gospodarzem mówię? *Podaje rękę FILCOWI, zwracając się do AGNIESZKI* A to zapewne przeznaczona małżonka?

FILC

pomieszany i zdziwiony

Kochany wuj Anzelma, czy być może, czy podobna?

DIONIZY

To pana tak dziwi? Powtarzam: wuj, i opiekun. *zwracając się do WINCENTEGO* Zapewne szanowny członek rodziny?

FILC

pomieszany

Także wuj nowo przybyły.

AGNIESZKA

do FILCA

Cóż to, aż dwóch wujów? Wyraźnie mówił, że ma tylko jednego...

WINCENTY

O! Wuj, panie dobrodzieju, wuj zatracony i odszukany.

AGNIESZKA

Prawdziwie nie pojmuję: Anzelm miałby mieć aż dwóch wujów?

DIONIZY

Ja znam tylko jednego wuja Anzelma, a tym jestem tylko ja.

AGNIESZKA

do WINCENTEGO

A jakimże pan wujem jesteś?

WINCENTY

W najlepszym gatunku, wujem nie lada, bo samego gospodarza. *zwraca się, łapiąc muchę* Oho! Znowu mucha! Nie, to bąk; ukłó mnie w sam nos... czekaj kanalio!

Goni za muchą z chustką i wybiega aż do drugiego pokoju.

AGNIESZKA

do męża się zwracając

Co to? Wariat? Co to wszystko znaczy?

FILC

namyślając się

To wuj amerykański.

AGNIESZKA

Nigdy mi o nim nie wspominałeś.

DIONIZY

Tym miłszą jest niespodzianka...

FILC

To ja ci nie mówiłem, że pisał do mnie przed miesiącem?

AGNIESZKA

Ani słowa.

FILC

Widocznie zapomniałem... *do siebie* Cóż dziwnego, człowiek cały dzień na czczo...

DIONIZY

Spodziewana niespodzianka.

AGNIESZKA

Zapewne, zapewne...

WINCENTY *pouraca*.

DIONIZY

do WINCENTEGO

Kogo pan tak goniłeś?

WINCENTY

Bąka.

DIONIZY

Hę?

WINCENTY

Ale omyliłem się, to była mucha, z gatunku zjadliwych; taką trzeba natychmiast dusić. Raz po bankructwie moim w Ameryce, nie mając nic do roboty, wyliczyłem, że z dwóch takich much, samca i samiczki w przeciągu tygodnia 1311 młodych się wywiodło.

DIONIZY

O, o!

WINCENTY

Zaręczam. Ach, panie dobrodziej, szczęśliwy ten nasz kraj, gdzie much mało, a owadów ani gadów zjadliwych nie ma wcale; bo trzeba panu dobrodziejowi wiedzieć, że ja wracam od antypodów... Czerwonoskórzy i tubylcy już są oswojeni z tymi plagami — ja oswoić się nie mogłem!

DIONIZY

Wiem już, że pan dobrodziej jesteś amerykańskim wujem; tacy bywają często w rodzinie pożądanii.

Rodzina, Skarb

WINCENTY

Co do mnie łaskawy panie, to rzecz wątpliwa, bo ja nie przywiozłem ze sobą ani bryły złota rodzimego, ani diamentu ważącego dwa i pół funta, ale natomiast złote, prawdziwie wujowskie serce!

DIONIZY

Upewnić pana mogę, że to ma znacznie mniejszą wartość.

WINCENTY

Ja też, panie dobrodziej, skarbów tych nie przeceniam.

AGNIESZKA

do FILCA

Co ty narobiłeś?

FILC

do AGNIESZKI

Wszystko by się dało jeszcze naprawić, gdybym tego nieproszonego, amerykańskiego wuja mógł za drzwi wyrzucić.

AGNIESZKA

do FILCA

Teraz nie można; w tej chwili trzeba go uszanować. O, niedołęgo!

DIONIZY

A więc państwu prócz mnie przybył drugi wuj z Ameryki... prawdziwie urodzajna gleba... *na stronie* na chwasty!

FILC

Tak, jakkolwiek żadnych na to rodzinnych dowodów nie mamy, ale tytuł wuja z zasady tak szanujemy...

DIONIZY

Przyznam się państwu, że jestem wprost przeciwnego zdania. Bez aluzji... wuj w rodzinie jest często prawdziwą plagą. Jako nieproszony doradca zakłóca spokój domowy, a umiera zwykle bez testamentu, z czego proces o spadek... dlatego też wyraźnie zastrzegam się, iż w tej chwili nie występuję jako wuj, lecz jako opiekun mego siostrzeńca.

FILC

do AGNIESZKI

Widzisz, że miałem rację, chcąc tego Amerykanina za drzwi wyrzucić.

WINCENTY

do siebie

Sytuacja się gmatwa; coś mi się kwaśno robi...

DIONIZY

O ile z listu mego siostrzeńca wyrozumiałem, macie państwo dwie córeczki; mają to być anielskiej dobroci i piękności dziewczątka?

FILC

Trzy, panie dobrodzieju, wprowadzie liczba nierówna, ale to dla zasady. *do siebie* Już mu drugą zasadę zaaplikowałem...

WINCENTY

Z zasady ćwierć tuzina?

AGNIESZKA

Nie do pana mówią.

WINCENTY

Aha!

rozciąga się w fotelu

DIONIZY

Zapewne dwie młodsze bliźniaczki, w innym bowiem razie musiałyby być najstarsza, średnia i najmłodsza.

AGNIESZKA

Rzeczywiście tak jest; Eufrozyna jest starszą, a między Hortensją a Rozaliną jakkolwiek mała różnica w wieku, zawsze jednak nie bliźniaczki.

DIONIZY

Więc panna Eufrozyna jest starsza — może nawet i znacznie od swych siostr? *do siebie* Rozumiem.

FILC

Wielkiej różnicy nie ma, bośmy się zresztą nie tak dawno pobrali...

DIONIZY

Zapewne przed laty trzydziestu...

AGNIESZKA

Coś około...

FILC

Jak uciął 35.

AGNIESZKA

Nie mieliśmy jednak długo potomstwa.

WINCENTY

drzemiąc

Cóż to za błogosławiony kraj; w każdej chwili można uciąć drzemkę, ani much, ani jadowitych gadów.

usypia

DIONIZY

Uważam, że wuj amerykański nie cierpi na brak snu, każdemu serdecznie go zazdroszczę, ja bowiem sypiać nie mogę, jak zwykle stary kawaler.

AGNIESZKA

A tak świeżo pan dobrodziej wygląda, powiem, że może nawet lepiej jak mój mąż, gdy go pierwszy raz poznałam.

Mąż, Żona

DIONIZY

Wolne żarty, pani dobrodziejko; te czasy minęły już niepowrotnie, postarzeliliśmy się, przepraszam za otwartość... i pani musiałaś być kiedyś bardzo piękną...

FILC

Nadzwyczajnie nigdy; to nasze pobranie się, tak się jakoś skleilo...

AGNIESZKA

do FILCA

Co to za mąż, świat się kończy!

DIONIZY

Mąż pani musiał być również niebrzydki, skoro zdecydowałaś się wyjść za niego.

AGNIESZKA

Przyrzekł mi, że będę konsyliarżową apelacyjną... ale dlaczego to pan dobrodziej nie ożenił się?

DIONIZY

Moje starokawalerstwo zawdzięczam wyłącznie moim zasadom. Kilkakrotnie w życiu kochałem się. Bah! Nawet i z wzajemnością, lecz zawsze najniezszczęśliwiej w osobie, w której domu nie wyznawano zasad, które jako jedyną gwarancję szczęścia małżeńskiego uważam.

AGNIESZKA

Bardzo słusznie.

DIONIZY

Raz nawet zakochałem się szalenie i byłem nawzajem kochany, w chwili jednak gdy się oświadczyłem, cała rodzina panny taką mi radość okazała, iż uważałem za stosowne cofnąć się natychmiast, w zbytnej bowiem radości upatrywałem brak taktu. *po chwili* Nie wątpię, iż państwo mieliście dość aspirantów pragnących poślubić wasze córeczki?...

FILC

Wyznam szczerze, że mieliśmy nadto konkurentów rozmaitego gatunku, lecz wszyscy starali się o młodsze, podczas gdy żona postanowiła wydawać nasze córki po kolei; to była jedyna przeszkoda; *do siebie* Ta sama manipulacja, co z masłem.

AGNIESZKA

do FILCA

Pałałeś głupstwo! *do DIONIZEGO* Tak, rzeczywiście — ale w wyjątkowym razie...

DIONIZY

Nie, pani, nigdy przegniły! Zasada słuszna lub nie, raz w domu przyjęta, musi być uszanowana! Podobny wypadek sam w życiu miałem; oświadczyłem się raz o najmłodszą

i zostałem przyjęty. Przy hucznych zaręczynach wygadał się ojciec mojej narzeczonej, iż wydając pierwej młodszą, jedynie dla mnie czyni to ustępstwo. Postępek ten uznałem jako naruszenie zasad domowych: zerwałem!... Zasady domowe uszanować należy!

FILC

śmiejąc się

He, he! Kochany wujaszek miał serduszko gorące...

DIONIZY

Miałem i mam; lata serca nie oziębiają.

AGNIESZKA

Och, to prawda! Święte słowa...

DIONIZY

Widocznie zeszliliśmy na zbyt poważną rozmowę, bo Amerykanin chrapie w najlepsze.

FILC

Może go zbudzić?

DIONIZY

Z zasady nie przerywam nikomu snu. Lecz co się to dzieje z moim sowizdrzałem Anzelmem, na którego państwo tak łaskawi jesteście?

AGNIESZKA

do FILCA

Tylko nie dziękuj, bo gotów zerwać... *do DIONIZEGO* Pan Anzelm jest bardzo miłym młodzieńcem...

DIONIZY

Szczególnie w towarzystwie córek pani, które pragnę poznać jak najprędzej.

AGNIESZKA

O! Z przyjemnością. *otwiera drzwi, wołając* Kochane turkaweczki, prosimy.

Wchodzą po kolei EUFROZYNA, HORTENSJA i ROZALINA.

SCENA XI

Ciż — EUFROZYNA, HORTENSJA i ROZALINA.

AGNIESZKA

Pan dobrodziej pozwoli, że przedstawię po kolei. Eufrozyna, pierwszy kwiat naszego związku, Hortensja najdroższa, najukochańsza Hortensja, istny karmeleczek, *wskazując na trzecią* a to, luba Rozalinka.

DIONIZY

z galanterią

Niezmiernie ucieszony jestem taką znajomością, istne kwiateczki, lilia, róża i pączek... *do siebie* Mój siostrzeniec wybrał znacznie starszą od siebie, widocznie poszanował zasady, to dobrze, to mu się chwali...

AGNIESZKA

Wszystkie je zarówno kochamy, bo też pocziwe to dziatki, przy tym utalentowane. Hortensja gra bardzo ładnie na fortepianie, Eufrozynka na gitarze i śpiewa...

DIONIZY

Ale nie fałszywie? Bo powiem państwu, że niczego się bardziej nie obawiam, jak fałszywej muzyki.

AGNIESZKA

Osądzisz pan dobrodziej sam najlepiej.

DIONIZY

I będę otwarty, znam się bowiem na muzyce. Bah! Nawet sam grywam na wiolonczeli.

FILC

To najpiękniejszy instrument.

DIONIZY

Jak w czyjej ręce; lecz może pozwolicie państwo, abyśmy usiedli... *przystawia krzesła w półkole* O tak, w półkolu będzie najlepiej; brakuje nam tylko w pośrodku kominka. Co to za chwila uroczą!... Takie kółko rodzinne, dla mnie zupełnie nieznanne. Panna Eufrozyna oczywiście usiądzie koło mnie, tak porządek rzeczy wskazuje.

EUFROZYNA

Najchętniej.

DIONIZY

Panno Eufrozyno, mój siostrzeniec nieraz wspominać musiał, jakiego ma wuja nuziarza, egoistę, pedanta... I ja, jak zwykle wszyscy starzy kawalerowie, wzbudzam u pań tylko politowanie, cóż, nieprawda?

EUFROZYNA

Pański siostrzeniec z Hortensją częściej o panu mówił, ze mną mniej...

DIONIZY

Otwarcie, szanowna panno Eufrozyno. Mój siostrzeniec podobał się pani? Walny to chłopak, trochę roztrzepany, ale to młodość; kto się ożeni, ten się odmieni.

Małżeństwo, Przemiana

EUFROZYNA

do siebie

Nie pojmuję... *głośno* Nie rozumiem, dlaczego pan mnie o to pyta.

DIONIZY

Pojmuję, bardzo pojmuję, skromność... cnotę tę bardzo wysoko cenię. O, gdybym to ja mógł być w położeniu mego siostrzeńca, marzyć o swej ukochanej...

EUFROZYNA

Myślę, że to od pana jedynie zależy...

DIONIZY

Stary jestem.

EUFROZYNA

Jedni są starzy od urodzenia, podczas gdy drudzy nigdy się nie starzeją; do tych, sądzę, że pan należysz.

DIONIZY

Tak słodkich wyrazów dawno już nie słyszałem.

EUFROZYNA

Widocznie unikałeś pan ludzi, którzy pokochać go byliby zmuszeni...

DIONIZY

Pani tyle dla mnie łaskawa, że sprzeczać się nie odważę.

AGNIESZKA

do męża

Słyszałeś, gotowe się skleić drugie małżeństwo; to byłoby lepsze ambo¹¹ jak na loterii.

FILC

do AGNIESZKI

A ja przeczuwam ogromną konfuzję.

AGNIESZKA

do FILCA

Tobie się wiecznie jakieś konfuzje przywidują.

¹¹ *ambo* (daw.) — kombinacja; zestawienie dwóch numerów w loterii. [przypis edytorski]

DIONIZY

Na dobre się tu rozgadałem i nic dziwnego; godzinę tu spędzoną do najprzyjemniejszych w życiu moim policzę — muszę jednak na chwilkę państwa pożegnać, chociażby dla odszukania tego sowizdrzała... *zwraca się do* AGNIESZKI Pragnąłbym tylko z panią dobrodziejką kilka słów pomówić.

AGNIESZKA

Mężu, może się przejdiesz z córeczkami po ogrodzie, a ja pozostanę z szanownym opiekunem. A zabierzcie ze sobą wujaszka amerykańskiego *do córek*, bo trzeba wam wiedzieć, że mamy i drugiego nowego wujaszka.

HORTENSJA

Wujaszku! Wujaszku! WINCENTY *się przebudza* Chodź z nami do ogrodu.

WINCENTY

A nie ma tam pasieki?

HORTENSJA

Jest, i owszem, jest.

WINCENTY

To ja w takim razie nie towarzyszę; ja się pszczoł boję.

HORTENSJA

Nie obawiaj się, wujaszku, pasieka jest, ale remanentowa¹², bez pszczoł.

WINCENTY

Jeśli tak, to służę państwu. *do siebie* To mi dopiero kraj błogosławiony, pasieka jest i miód zapewne, a pszczoł nie ma. *podaje rękę dziewczętom i podskakuje* Hip, hip!

DZIEWCZĘTA

Hip, hip! Wiwat wujaszek!

FILC

Zwariował!

wychodzą

SCENA XII

DIONIZY — AGNIESZKA

DIONIZY

Pragnąłbym z panią dobrodziejką otwarcie i bez ogródek pomówić, zauważyłem bowiem, że pani masz tu stanowczy głos.

AGNIESZKA

Jak w czym; na przykład co do córek mąż mój zupełnie na mnie polega.

DIONIZY

Otóż o jednej z nich chciałem właśnie mówić. Pani dobrodziejko, jakkolwiek nie jestem wujem amerykańskim, mam jednak pod pewnym względem węż amerykański. Bez przesady, instynktowo czuję, że dom państwa jest pełen zasad i taktu, toteż niech mi będzie wolno prosić o rękę panny Eufrozyny dla mego siostrzeńca.

AGNIESZKA

skonfundowana

Hortensji...

DIONIZY

Wszak wyraźnie powiedziałem: Eufrozyny, bo gdyby mój siostrzeniec ważył się zuchwale sięgnąć po rękę której z młodszych córek i tym sposobem naruszył zasady domowe, nigdy, przenigdy nie podjąłbym się podobnej misji.

¹²remanentowa pasieka — pozostałość po pasiece. [przypis edytorski]

AGNIESZKA

coraz więcej pomieszana, ogląda się wokół

DIONIZY

Czy pani kogo szuka?

AGNIESZKA

Mąż mój gdzieś się zapodział. *do siebie* Ten awansowany diurnista wszystko pogmatwał, a w chwilach krytycznych mną się wyręcza!

DIONIZY

A czy mąż pani koniecznie potrzebny? Sądziłem, że na ten związek od dawna się zgadza, bo gdyby nie był zdecydowany, to ja gotów jestem cofnąć się.

AGNIESZKA

Ależ uchowaj Boże! Mój mąż od dawna sprzyja panu Anzelmowi *ogłąda się, mówiąc do siebie* Gdzie on się zapodział?

DIONIZY

Więc to jest po prostu wahanie się macierzyńskie. Pojmuję je, a nawet wysoko cenię i poważam. Chwila to tak ważna dla matki, która kocha swą córkę... ale mimo tego zechce pani dać odpowiedź; sprawy takie zwykłem załatwiać krótko i stanowczo: tak lub nie.

AGNIESZKA

do siebie

Co tu począć? Gotów zerwać. *głośno* Może byśmy zaczęli na siostrzeńca, do odbycia finalnej ceremonii obecność jego jest konieczną, niezbędną...

DIONIZY

Wierzaj mi, pani, iż obecność Anzelma w tej chwili jest już zbyteczną. *chrząka* Jako wuj i opiekun wypełniam ściśle jego życzenie i jestem li¹³ tłumaczem jego uczuć, dając tym samym przyzwolenie z mej strony. Odbycie ceremonii i zamiana pierścionków, lzy itp., na co wszyscy członkowie rodziny, nie wątpię, zaproszeni będą, nastąpi i tak później.

AGNIESZKA

A, zapewne, zapewne!

DIONIZY

A więc dla skrócenia dyskusji podaj mi pani rękę, a rzecz będzie skończoną. AGNIESZKA *skonfundowana podaje rękę — ogłąda się, mówiąc* Gdzież ten mąż się zapodział?

DIONIZY

Widzisz pani, jak od zasady raz przyjętej nie należy odstępować; któż może zaręczyć, czy Anzelm byłby nie prosił o rękę Hortensji lub Rozaliny, lecz to byłoby z krzywdą dla Eufrozyny, która stosownie do wieku powinna pierwsza iść za mąż.

AGNIESZKA

Byłam nawet przekonaną, że pan Anzelm o Hortensji myśli...

DIONIZY

Na cóż byłoby mu się to przydało wobec moich i państwa zasad? *po chwili* Teraz wypada nam przejść do drugiej, niemniej ważnej kwestii, tj. do posagu... w dzisiejszych praktycznych czasach nie wolno tego pomijać.

AGNIESZKA

Może by właściwiej było z moim mężem o tej sprawie pomówić?

DIONIZY

Nie ma potrzeby, gdyż posagu nie żądam; nie mam zresztą do tego prawa, bo i ja ze swej strony memu siostrzeńcowi chociaż bym mógł, nie dam nic, ani szeląga; nie zgadzało by się to z moimi zasadami, na wstępie zresztą ostrzegłem państwa, iż wuja w rodzinie najmniej cenię, i prosiłem jedyne tytułować mnie opiekunem.

¹³li (daw.) — tu: tylko, jedynie. [przypis edytorski]

SCENA XIII

Ciż — ANZELM.

ANZELM

Łaskawa pani, drogi wujaszku! Wyjechałem naprzeciw wuja i rozminęliśmy się w drodze...

DIONIZY

Ot, jak zwykle szalapat, zamiast mnie tu oczekiwać gdzieś się zawieruszył... dobrze, iż masz wuja, starego wyjadacza, dał on sobie radę bez ciebie *zwracając się do* AGNIESZKI dzięki pani.

AGNIESZKA

Zostawiam panów, i tak macie z sobą dużo do mówienia. *odchodząc do siebie* Jeszcze chwilkę, a byłabym zemdlała. Zasady... zasady... niech go pan Bóg z jego zasadami... *wychodzi*

SCENA XIV

DIONIZY — ANZELM

DIONIZY

Uściskaj swego wuja, trochę prośbą, trochę groźbą, krótko, oświadczyłem cię, zostałeś przyjęty i sprawa twego przyszłego małżeństwa najpomyślniej zakończona, z taktem i bez naruszenia moich lub cudzych zasad domowych.

ANZELM

Najserdeczniejsze dzięki wujowi, nie wątpiłem nigdy o twej łasce dla mnie.

DIONIZY

Znasz mnie, wiesz przeto, iż niełatwo się decyduję, lecz w tym domu, gdzie rządzą się taktem i zasadami, łatwo mi to przyszło.

ANZELM

Nieprawdaż wujaszku? A jacy to mili ludzie.

DIONIZY

Prawda, prawda, jestem więc z wyboru twego zadowolony, mój siostrzeńcze, a najbardziej, żeś uszanował zasadę...

ANZELM

Jaką zasadę?

DIONIZY

Bardzo naturalnie, skoro nie wybrałeś najładniejszej, ale najstarszą.

ANZELM

zdziwiony

Jak to najstarszą? Wszakżeż Hortensja...

DIONIZY

Eufrozyna!

ANZELM

Przecież wyraźnie mówię: Hortensja...

DIONIZY

A ja najwyraźniej odpowiadam: Eufrozyna.

ANZELM

Starsza?

DIONIZY

Starsza.

ANZELM
Najstarsza?

DIONIZY
Oczywiście najstarsza... i dlatego oświadczyłem cię o jej rękę.

ANZELM
Na miłość boską! Na rany Chrystusa! To straszna konfuzja! Przecież ja chciałem poślubić Hortensję, a nie Eufrozynę!

DIONIZY
To trzeba mnie było, do stu kaduków, wczas uprzedzić, iż od ostatniego twego listu zmieniłeś matrymonialne zamiary. Otóż to zawsze tak z szalapatą¹⁴!

ANZELM
do siebie
A to historia! Ależ najwyraźniej wujowi napisałem, wuj chyba tendencyjnie przekręca, to... to... brak taktu prawdziwie!

DIONIZY
zły
Mój panie! Jeszcze nikt w życiu nie posądził mnie o brak taktu, a ty, zuchwalcze, wujowi i opiekunowi odmawiasz go? Na szczęście mam przy sobie dokument, twój własnoręczny list. *wyciąga list, ubiera okulary* Dom na żółto, dach na czerwono...

ANZELM
Ależ nie o tym mowa! Przyjdzie oszaleć!

DIONIZY
Nie przeszkadzaj! Patrz, stoi jak wół, dom na żółto, dach na czerwono.

ANZELM
Już słyszałem.

DIONIZY
Masz wyraźnie „o starszą”, nawet podkreśliłeś... gdyby nie list, byłby mnie okłamał!

ANZELM
Czegoż to dowodzi, przecież całkiem jasno napisano: gdzie jest starsza, tam musi być i młodszą, a gdzie jest młodszą i starsza, tam może być i najstarsza.

DIONIZY
A może...

ANZELM
Widzi wuj, że może...

DIONIZY
Więc o co ci chodzi właściwie?

ANZELM
O średnią...

DIONIZY
A czemużeś, łbie postrzelony, napisał, że o starszą?

ANZELM
Bo starsza nie jest jeszcze najstarszą, tak jak młodszą nie jest jeszcze najmłodszą.

DIONIZY
O tym wiem, nie potrzebuję twojej nauki, że młodszą nie jest jeszcze najmłodszą.

ANZELM
Na Boga! Jak można było tak się pomylić; gdybym ja coś podobnego wujowi zrobił...

¹⁴szalapatą — dziś: szalapatem. [przypis edytorski]

DIONIZY

Zaraz: wujowi zrobił... tak jak gdyby twój wuj do ciebie się udawał, byś go oświadczał.

ANZELM

O, ja nieszczęśliwy...

chodzi prędko

DIONIZY

A dlaczegoż wyraźnie nie napisać „proszę oświadczyć mnie o starszą Hortensję”, po imieniu nazwać, a nie posługiwać się jakąś potrójną rachunkowością?

ANZELM

Czy mogłem przypuszczać?

DIONIZY

Byłem przekonany, iż są tylko dwie, jak się okazała trzecia, sądziłem, że dwie młodsze bliźniaczki.

ANZELM

Argumentów wuja prawdziwie nie pojmuję!

DIONIZY

Mój chłopcze, jesteś na to jeszcze za młody, abyś wszystko zrozumiał; zresztą ojciec panny wyraźnie powiedział mi, iż trzyma się zasady wydawania córek po kolei; wprawdzie matka coś zabelkotała, że w wyjątkowym razie... ale że ja, gdy się mówi o zasadach, nie znam wyjątków, przeto nie zwracałem na to uwagi...

ANZELM

rozpaczliwie

Lecz cóż Hortensja na to?

DIONIZY

Cóż mówić mogła, kiedy nie jej, lecz Eufrozynie oświadczyłem się?

ANZELM

To stare pudło pewnie nie uważało za stosowne wyprowadzić cię z błędu?

DIONIZY

Kiedyż i ojciec milczał — prawda, że był nieobecny...

ANZELM

A matka?

DIONIZY

Matka przyjęła z rezygnacją oświadczyły, nawet lzy widziałem, mniemałem jednak, że to zwykle rozczulenie, bez którego ceremonia deklaracyjna obejść się nie może.

ANZELM

Wuju! Ja tego ciosu nie przeżyję! Hortensję kocham, Eufrozyny znieść nie mogę!

DIONIZY

Cóż ja na to poradzę?

ANZELM

Przyznaj się po prostu, żeś bąka strzelił, a wszystko da się jeszcze naprawić. Hortensję przebłagam, o Eufrozynę jestem spokojny.

DIONIZY

Siostrzeńcze! Tyle łożyłem na twoje wychowanie, a ty odpłacasz mi się taką niedzięcznością, chcesz okryć twego opiekuna śmiesznością?

ANZELM

Więc mam może żenić się z Eufrozyną?

DIONIZY

O cóż ci chodzi? Hortensja za lat 10, jeżeli nie gorzej, to tak samo będzie wyglądać, jak obecnie Eufrozyna, nie jestże to wszystko jedno?

ANZELM

Za lat dziesięć? A to wyborne! Nie, sto razy nie! Prędeż w łeb sobie palnę, niż wuja usłucham.

DIONIZY

Pomyśl, że tu idzie także o Eufrozynę, cóż sędzić będzie o mnie? Chyba, że chciałem z niej zadrwić, panna to nie pierwszej młodości, lecz nader miła, serdeczna, otwarta.

ANZELM

Gdyby moją rękę przyjęła, byłaby nikczemną, zresztą jeżeli się tak wujowi Eufrozyna podoba, to niech się wuj sam z nią ożeni.

DIONIZY

Szalona pałko!

ANZELM

Nie widzę innego sposobu dla uratowania honoru i zasad wuja.

DIONIZY

Tak mówisz? *do siebie* Dionizy, zbierz no twoje zmysły; wszak rozum to twój nieodstępny towarzysz... Zmuszać go, kiedy jej nie kocha, byłoby niegodnie... Jak wybrnąć z tej kabały? Również zadrwić z Eufrozyny, z starego panieństwa, tym bardziej, iż ona milutka, skromna... a co najważniejsza, że całe życie salwowałem siebie, a teraz powiedzą, iż żadnego taktu nie mam... ten zarzut byłby dla mnie strasznym ciosem... nie ma sposobu, nie ma wyjścia, chyba sam się z Eufrozyną ożenię... to taka luba dziewczyna, a że niemłoda, będę asekurowany. Tak, sam się oświadczę — ocalę Anzelma! *do ANZELMA* Anzelmie, proś tu całą rodzinę.

ANZELM

Co wuj zamierza uczynić?

DIONIZY

Polegaj na mnie, twój wuj nie w takich był tarapatach, a zawsze wybrnął.

ANZELM

Jak się ta niekomiczna komedia zakończy?

odchodzi

SCENA XV

DIONIZY *sam*

DIONIZY

Mam niewinnie skrzywdzić Eufrozynę, lepiej siebie zaryzykować; dostanę kosza, pal diabli — dwa razy sam go dałem, mogę raz dostać, jak przyjmie, to się ożenię, lepsze to niż poświęcenie honoru.

SCENA XVI

WINCENTY

wchodząc

WINCENTY

Panie dobrodziej! Co to za kraj, nie tylko w pasiece, ale w całym ogrodzie jednej pszczoły nie ma. *widząc DIONIZEGO zakłopotanego* Ale co to pan dobrodziej taki zaambarasowany, zafrasowany? Na to najlepszy środek przespać się, chociażby w fotelu, tym bardziej, że tu żadnej muchy nie ma.

SCENA XVII

Ciż, AGNIESZKA — FILC, *za nimi* EUFROZYNA, HORTENSJA i ROZALINA.

AGNIESZKA

do FILCA

Idź naprzód, ty głowo rodziny.

FILC

Nie, ja zostanę w tyle — od lat trzydziestu korzystam z tego przywileju.

AGNIESZKA

pomieszana

Pan dobrodziej pragnąłeś się z nami widzieć. W jakimże celu? *do siebie* Czego ten człowiek jeszcze chce?

DIONIZY

Łaskawa pani...

namyśla się — chwila przerwy

AGNIESZKA

Słucham...

DIONIZY

Łaskawa pani — wszyscy, nie wyłączając mnie, jesteśmy skonfundowani; pozwolę sobie skonstatować powód, jest on prosty: mamy dwie narzeczone, a tylko jednego narzeczonego.

AGNIESZKA

oburzona

To się da łatwo zmienić w ten sposób, że będzie jeden narzeczone, ale żadnej narzeczonej!

DIONIZY

Ja pozwolę sobie zaproponować łaskawej pani coś odpowiedniejszego, przez co nikt nas nie pomówi o brak taktu, a obok tego uszczęśliwimy o jedną osobę więcej — tą osobą będę ja. Proszę o rękę panny Eufrozyny dla siebie, a o rękę panny Hortensji dla Anzelma.

AGNIESZKA

zdziwiona

Czy to żarty?

DIONIZY

przerzywa

Łaskawa pani! Ja z zasady nie żartuję nigdy! Jeżeli i panna Eufrozyna o to mnie poudzi, zrywam po raz trzeci w moim życiu i ostatni! *zwracając się do EUFROZYNY* Panno Eufrozyno! Zaledwie ujrzałem cię, zaraz poznałem szlachetność i dobroć serca twego. Proszę, nie odrzucaj mej ręki, nie jestem młody, to prawda, serce jednak mam gorące. Pomnij zresztą na twe własne słowa: „gdybyś pan chciał, kochać by cię musiano”... idę więc za twoją radą.

EUFROZYNA

skonfundowana

Tak nagle...

DIONIZY

Przebac, pani, ale my oboje nie mamy wiele czasu do stracenia.

EUFROZYNA

To zależy od woli rodziców.

AGNIESZKA

O tym nie śniłam nawet... *zwraca się do męża* Czym prędzej pobłogosław zamiast jednej dwie pary.

FILC

do AGNIESZKI

Zastąp mnie, bo ja z rozrzewnienia i czczości kompletnie zgłupiałem.

AGNIESZKA

zwraca się do DIONIZEGO

Zupełnie się zgadzam, i na związek pana, i siostrzeńca jego zezwalam i błogosławię, a co do mojego męża, to samo przez się rozumie się.

DIONIZY

zbliża się do EUFROZYNY

O tak szczęśliwym zwrocie w moim życiu nie marzyłem. Serdeczne dzięki państwu. Co do ślubu, to mój chociażby o godzinę pierwszej odbyć się musi niżeli Anzelma; zasad domowych naruszać nie możemy. Wszak prawda, panno Eufrozyno?

Kobieta, Małżeństwo,
Dorosłość, Obyczaje

EUFROZYNA

Jak mama każe.

DIONIZY

Zaręczam pani, że już możesz wyjść z roli niemowlęcia i powiedzieć: tak albo nie.

EUFROZYNA

A zatem: tak!

WINCENTY

do siebie

Gdybym był młodszy, zaraz prosiłbym o rękę panny Rozaliny.

FILC

Zbliżcie się, dzieci moje, do mnie — niech was pobłogosławię, a ciebie, żono, uści-skam.

AGNIESZKA

do FILCA

Przebaczam ci pomimo wuja amerykańskiego.

ANZELM

Wszyscy więc jesteśmy szczęśliwi.

DIONIZY

Ja najwięcej, bo on się żeni, ja się żenię, i to wedle moich zasad.

JAN

wchodzi

Proszę państwa do stołu.

DIONIZY

podaje rękę EUFROZYNI

Po starszyźnie, po kolei, nie psujmy porządku domowego.

FILC

Obiad na stole, śniadanie diabli wzięli.

WINCENTY

Ja zwykle jadam śniadanie i obiad równocześnie; szkoda czasu, czas to pieniądz.

Czas, Pieniądz

FILC

A masz wujaszek dużo...

WINCENTY

Czasu? Pod dostatkiem, ty masz pieniądze... to się uzupełni... pogodzimy się... dalej do stołu... hip! hip!

Zastona spada.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/jego-zasady/>

Tekst opracowany na podstawie: Adolf Abrahamowicz, *Jego zasady*, nakł. autora, Lwów 1882.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0000-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).